

nie tylko o wykazanie istniejącej prawdy, ale również o stwierdzenie, że tak pomysłowy, ciekawy, dający wielkie pole dla spostrzegawczości i krytycyzmu konkurs znalazł zainteresowanie nie tylko u młodzieży 13-letniej, ale i u czytelników starszych, choćbym ja tylko był ich przedstawicielem.

II.

Dla wyrażenia wdzięczności w jak najbardziej zwięzłej formie, utworzyli ludzie krótkie, zawsze mile brzmiące słówko: „dziękuję“. Dziękować można różnie: łaskawie, uprzejmie, serdecznie, uniżenie... Istnieją podziękowania za wspomaganie pieniężne, moralne, za pożyczki, zwrot, ustąpienie miejsca, za odpowiedź na pytanie: „która godzina?“ lub: „gdzie się znajduje ta i ta ulica?“, za awanse, oferty, nagrody, teki...

W swej, jakby powiedział L. Majda „wścieklej kurtuazji i szalenie dobrym wychowaniu“, zaczęli ludzie dziękować nawet za przysługi wcale nie wysławiane, za to, co było jedynie prostym obowiązkiem osoby, której dziękujemy. Są to zresztą podziękowania zdawkowe, banalne, których nikt nie bierze na serio. Takiego to właśnie rodzaju (bo wiedząc, że p. Redaktor spełnił tylko dobrze swe obowiązki obiektywnego sędziego) składam podziękowanie za przyznanie mi zwycięstwa w „Walkie o tekę“.

Prawdziwą i gorącą natomiast wdzięczność winienem p. Redaktorowi za coś innego — za samą formę tego tak korzystnego dla mnie wyroku. Pan Redaktor dał nam nie tylko obiektywne, zwięzłe wyniki „Walki“, ale cały barwny jej obraz.

Wjaśnię to na własnym przykładzie: do „Walki o tekę“ wysłałem tylko, choć wcale pokaznej objętości, list, zawierający moje redaktorskie sprawozdanie.

Gdy czytałem później przebieg walki, odniosłem wrażenie, że wraz z innymi „redaktorami“ znajduję się na jakimś bardzo ożywionym zebraniu dyskusyjnym, gdzie dochodzi nawet do rękoczynów. Widziałem siebie, jak sprzecam się z Izą i Tusią, jak w obronie zdrowego poczucia humoru walczę na ringu z kol. Lewkowiczem, jak przechodzę do obozu dziewcząt, jak pragnę pogodzić te dwa wrogie stronnictwa zwaśnionych krytyków, i jak wreszcie na tece redaktorskiej umieszcza się mój monogram: H. D.

Krótko mówiąc, miałem wrażenie, że zwycięstwo moje nie było jedynie wynikiem kilkugodzinnej pracy nad redaktorską krytyką, ale prawdziwej i gorącej walki, w której ścierały się najtęższe umysły i najtęższe pióra Małego Przeglądu. Sądzę, że podobnego uczucia doznali wszyscy uczestnicy „Walki“. Żadnego zdaje się głosu p. Redaktor nie przemilczał i dał nam pełny, niezwykle barwny opis „Walki o tekę“.

Za to więc, za świetną, pisarską formę wyników „Walki“ w imieniu wszystkich, sądzą, redaktorów i osobiście, za nadesłanie mi wraz z teką miłych, życzliwych słów zachęty do dalszej pracy — składam panu Redaktorowi jaknajserdeczniejsze podziękowanie.

H. DAJCZER (Lublin).

UWAGA REDAKTORA: Napisałeś: „proszę przyjąć do własnej wiadomości i zamieścić jako list otwarty“. Nie spełniłbym Twojej prośby (muszę drukować krytykę mojej pracy — wyrazy uznania wystarczy „przyjąć do wiadomości“), gdyby Twoje podziękowanie, czy też omówienie „Walki“ w formie podziękowania nie było tak wytworne. Ładnie podziękować jest stokróż trudniej, niż komuś z wdziękiem nawymyślać. Dlatego nie zrobię Ci zawodu: list w drodze wyjątku zamieszczę. Zresztą... jestem ciężkim redaktorem — nieraz jeszcze pokłócimy się, posprzecamy...

Dwa listy: głos obrony i podziękki

I.

W pierwszy po wakacjach zimowych piątek ukazała się w Małym Przeglądzie krytyka metod wychowawczych niektórych profesorów p. t. „Zła metoda“. Wkrótce miałem sposobność zaobserwować, jak przyjęto ją na naszym szkolnym terenie. Przede wszystkim przezywanie zaczęło znikać z naszego życia szkolnego. Było to przyjęcie nacechowane, dość subtelnie zresztą, niezadowolaniem, z przystosowaniem się jednak do wyrażonych przeze mnie dążeń. Współkoledzy przyjęli mój artykuł oczywiście z większą życzliwością.

Ale nie wszyscy. Gdy artykuł przeczytał mój bliski kolega A. Geldman, spojrział na mnie protekcyjnie (jest o rok starszy i w wyższej klasie) i rzekł z odzieniem wyższości:

— Owszem, niezłe, nawet dobre — i później mruknął coś jeszcze, czego nie dosłyszałem, a co zaczynało się na „ale“ i zawierało pewne wątpliwości.

Co miało to oznaczać, do-wiedziałem się dopiero szczegółowo z jego artykułu z numeru z dn. 11 II. Kolega Geldman stanął w obronie, niesłusznie pokrzywdzonych, zdaniem jego, profesorów. Zarzuca mi, że nie spojrzałem na nich jako na zwykłych ludzi, mających nerwy, ale jak na uczonych i sztywnych pedagogów, kierujących się tylko metodami. Czyni to on w słowach: „Jakżeż tu mieć pretensje do profesora, że zdenerwowany, zrozpaczony, stracił

panowanie nad sobą i nazwał kogoś idiotą?“

Ciekawe, gdzie kol. Geldman widzi te moje pretensje? Czyżby w tych słowach, które przytaczam z mego artykułu: „Czasem naprawdę zdenerwować się można, widząc, że jakiś uczeń nie może wybrnąć z niezmiernie łatwego zadania; wówczas usta otwierają się same, by wyrzucić miano cymbała czy bałwana. Można to zrozumieć, ostatecznie człowiek nie jest aniołem“. Czyż by tutaj mój krytyk widział, że nie uważam nauczyciela za człowieka z nerwami.

Nie, Kolego, ja nie występuję przeciw takiemu wymyślaniu, zastanawiam się tylko nad podobkami wymyślenia „na zimno“, z premedytacją. Wszystkich zainteresowanych w tym czytelników proszę o zabranie głosu, a dla kol. Geldmana mam małą, szczerą, koleżeńską radę: „przed wydawaniem sądu, zechciej zbadać obiekt dokładnie, drogi kolego!“

*

Jeśli już mówię o dokładności, to brak jej zarzucić muszę również samemu panu Redaktorowi. W numerze z dn. 4. II. na wstępie artykułu, omawiającego „Walkę o tekę“ czytamy: „Do walki stanęło 32 korespondentów... w wieku 8 — 13 lat“. Nie wiem, na jakiej podstawie określił p. Redaktor wiek wszystkich uczestników konkursu, stwierdzam tylko, że w stosunku do mnie określenie to jest mylne, gdyż mam już 15 lat. Proszę więc o sprostowanie. Chodzi mi tu